

Aureli Drogoszewski

"Gematria i Dziady", Andrzej Niemojewski, "Biblioteka samokształcenia", 1904, z. 8 ;
"Widzenie ks. Piotra w III-ej części "Dziadów" ...: [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 3/1/4, 483-491

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

lirycznych, dowody słabości epicznego talentu; w *Różańcu* i *Ogrodzie* nie go nie obchodzi sztuczność i nienaturalność formy, w *Różańcu* brak ścisłego planu, brak świadomości, jaki ma być ton i nastrój, moc barokowych pomysłów, niemoc plastyki, z drugiej strony zalety; w *Ogrodzie* nieartystyczna koncepcja; w *Chrystusie* nie widzi wad, mieszaniny epicznego i lirycznego pierwiastka, w *Psalmodyi* nie daje żadnego ugrupowania, nie przedstawia stanu duszy poety w czasie tworzenia, a o mesyanizmie Kochowskiego i stosunku do późniejszego mesyanizmu napomyka krótko, nie nowego nie dodając.

Czy doszedł w końcu do jakiej syntezy? Na dwóch ostatnich stronach załatwił się z nią równie szybko, jak niedostatecznie. Zdziwił się, skąd Kochowski miał czas tyle i tak dobrze napisać w tak przeróżnych dziedzinach, ocenił Kochowskiego jako historyka, porównał go z Kochanowskim (patrz Tarnowski) i przyznał mu różnorodność formy i treści, w lirykach lekkość, humor we fraszkach, znaczny talent epiczny, poważny ton w *Psalmodyi*, a koronę włożył na utwory liryczne. To nie jest charakterystyka poety i w tem niema słowa, którego by dawniej nie wypowiedziano.

Stanisław Turowski.

Niemojewski Andrzej, Gematrya i Dziady. (Biblioteka samokształcenia, 1904. Z. 8. str. 307—333). Lipiner Zygfryd, Wzduzenie ks. Piotra w III-ej części »Dziadów«. Lwów, 1904. 8^o str. 53). Matusiak Szymon, O »Dziadach« Mickiewicza, Lwów, 1903. 8^o str. 137.

Ponownie wystąpił w szranki p. Niemojewski w »Bibliot. Samokształcenia«, zamieściwszy w tem wydawnictwie wielce ciekawą rzecz o »Gematryi i Dziadach«. Ogólną częścią, zawierającą studyum o symbolice liczbowej u Hebrajczyków zajmować się tu nie będziemy, przygodnie tylko zaznaczając swe odrębne stanowisko w dwu punktach. Oto pierwszy. Okoliczność, że u Hebrajczyków cyfry mają znaczenie liczbowe, a zatem, że każde słowo, składające się z szeregu liter, składa się zarazem z szeregu cyfr, które po zsumowaniu wydają »liczbę« słowa, — okoliczność ta, zdaniem autora, pociągając ma taki skutek, iż Słowu (Logos) nadano u Hebrajczyków i Aleksandryjczyków mistyczne znaczenie. »Słowo« bowiem, oprócz zwykłej treści zawierało jeszcze pierwiastek matematyczny, który przez religię astralną łączyło niebo z ziemią i losami jej mieszkańców. Mimo powagi Renana, do którego tu odwołuje się autor, wywód ten kuleje. Jest to wogóle logiką umysłu pierwotnego, logiką dla nas obcą i niezrozumiałą, że symbol był połączony tajemniczym związkiem z rzeczą oznaczoną, a stosuje się to nie tylko do znaku pismienego, lecz i do kompleksu dźwięków, do nazwy. Wszelkie zaklęcia (podobnież błogosławieństwa i przekleństwa) dotychczas praktykowane, oparte są na tem podstawowem wyobrażeniu, cały

szereg eufemizmów mowy codziennej tej wierze zawdzięcza swe istnienie. »Nie wywołuj wilka z lasu«, gdyż słowo, nazwa — to zaklęcie. więc wilka tego sprowadzi. Podobnie należy unikać nazw istot złych, lub potężnych. Stąd dyasek, nie dyabeł, nieborak zam. niebożak itp.; stąd u Żydów zamiana imienia Boga kompleksem liter niewłaściwych. (»Nie wzywaj imienia itp.«). Stąd w dalszych spekulacjach pozostają praktyki czarnoksiężskie, koncepcja boskości Logosu u Aleksandryjczyków, w filozofii bramińskiej wyznaczenie najwyższego w hierarchii bóstw miejsca Duchowi modlitwy, bo modlitwą zaklęciem można zniewolić bogów do posłuszeństwa, a pokutnicy mogą osiągnąć ten stopień wszechwładzy, że własne niebo i własnych bogów stworzyć usiłują. Takich kresów w rozwoju sięga wyobrażenie, które, w zarodku spostrzegamy już na pierwszych stopniach kultury, i które, jak widzimy, niezależne jest od pisma i od sposobu oznaczenia cyfr. Słowo wywołało obraz, więc ducha rzeczy dla wyobraźni animistycznie nastrojonej, być może tedy, iż tu należałoby poszukiwać wyjaśnienia niezrozumiałego faktu prastarej filozofii. Ale na tem miejscu nie możemy wdawać się w rozwiązania tego rodzaju, jak nie możemy zestawiać słowa-zaklęcia z praktyką topienia figurki woskowej, by zadać śmierć osobie oddalonej, z zakazem wynoszenia śmieci z domu, odrzucania włosów lub paznokci, któreby czarnoksiężnik mógł zebrać, spalić i o chorobę nas przyprowadzić itd. itd.

Niema zgody w dalszym ciągu, iżby »lubowanie się w liczbach symetrycznych wywarło... decydujący wpływ na ich (Żydów) styl literacki (paralelizm«). Paralelizm jest pierwotną postacią wiersza i ukazuje się wszędzie, gdziekolwiek śpiew wymagał pewnej miary w budowie mowy, wyprzedzał tedy i pismo samo, i upodobanie w liczbach symetrycznych, więc o wpływie decydującym niema mowy. Zresztą według uwagi samego autora, póki naród żydowski był narodem (t. j. nie utracił politycznego bytu), dopóty spekulacje na »liczbach« słów osnute »nie uciskały zbytnio ośrodków mózgowych«. Dopiero talmudyci utonęli w liczbowej schematyce, więc w epoce, kiedy poezja biblijna oddawna już w księgach spoczywała. W drugiej, a bliżej nas tu obchodzącej części swej rozprawy p. N. wykazuje z racji »gematrycznej liczby« Dziadów, jak wyobrażenia o świecie, z gematryą związane, a w Biblii uwidocznione, przebijają się przez Dziady, »jak promień przez soczewkę z bardzo małym załamaniem«. Co do samego widzenia autor wyczerpująco ilustruje fakt apokaliptycznego kolorytu wizji. Nie możemy wszelako przystać na wniosek że jakoby gematrya talmudyczna była częścią (z punktu widzenia talmudystów, rozumie się) spekulacją, lecz że gematryę Dziadów wywołała potrzeba. Potrzeba ta nie jest ujawniona, gdyż przypuszczenie, iż Mickiewiczowi »bardzo zależało na utajeniu czasowem swej myśli, aby nie wywoływać obrzydliwych dysput« jest tylko nieuzasadnionem przypuszczeniem.

Zaznaczmy, iż autor w paru punktach opuszcza swe dawniejsze stanowisko. Najpierw, co do alfabetu. Pierwotnie cyfry oznaczano kolejnymi literami alfabetu, dopiero później utworzono systemat uproszczony. »Gematrya Dziadów musiała się oprzeć na takich pierwocinach, gdyż w językach nowożytnych nie posiadamy układu liczbowego, wyrażonego

liczbami«. Kluczyk tedy systemu języka starosłowiańskiego, kluczyk zresztą na nic nie przydatny i dawniej, teraz został odrzucony stanowczo. Nie jest już on przydatny i z innego względu. P. N. przychylając się do mniemań p. Lipinera, o których niżej, odstępuje od swego rozumienia »męża« jako Litwy. Z prawniczego więc punktu widzenia powód sporu ustaje, teza bowiem niema już obrońcy.

A jednak ustępstwo autora połączone jest z tryumfem. Bo — wracamy do tej myśli — rdzeniem rozprawy p. N. była nie Litwa, i nie rachunek jego, lecz to twierdzenie, że »mąż« to nie jednostka, to pewien ogół. Rzucił wprawdzie niegdyś tę myśl p. Z. Lipiner, (a inni również), lecz tylko rzucił. A oto obecnie czytamy u niego: »z dawniejszymi pomysłami (o »mężu« jako jednostce) rozprawiać się już nie potrzeba«. A jeszcze i to dodamy: mimo wycotywania się p. N., trzymamy się jego myśli, że druga część widzenia pozostaje w organicznym związku z pierwszą, mianowicie, że jest dalszym ciągiem wyobrażeń mesyanicznych. I nie wszystkie też argumenty polemiczne drugiego autora wydają się nam dość ważkami, jak ten, że dziecię co »uszło«, nie mogłoby stosować się do Litwy, gdyż i ta część kraju ulegała bardzo poważnym wstrząśnieniom. Czyżby przez to w całości czy w jakimś pierwiastku swoim nie miała zachować w sobie kielków przyszłego odrodzonego życia. I to co mówi p. Lipiner o patriotyzmie (i co rozumie się żadną nowiną dla p. N. nie jest) dałoby się wybornie pogodzić z umiłowaniem cząstki. Mniejsza zapewne o to, skoro ostatecznie myśl samą odrzucamy, i skoro nie odmawiamy siły dowodowej temu argumentowi autora, że świadectwo Lenartowicza (o Litwie jako odrodzicielce) należy odrzucić, nie dlatego tylko, że jest wątpliwe, ale i dlatego, że pochodzi z doby, od czasu powstania Działów bardzo odległej, z doby, kiedy myśli poety przybrały odmienny kierunek. Ten ostatni wzgląd bez wątpienia jest stanowczy, ale ostrze zarzutu dziwnym trafem musi się odwrócić przeciw samemu p. Lipinerowi. A co więcej, tu spoczywa kardynalny błąd całej rozprawy jego. Prawda, wywody p. L. inny mają charakter niż u p. N. U tego ostatniego punktem wyjścia była Gematria, materyał zaś historyczno-literacki posiada znamię przygodności i urywkowości, jest mozaiką, nie łączącą się w spójną całość. Inaczej u znakomitego tłumacza Mickiewicza. Rozwiązanie liczby »44« jest dlań rzeczą dodatkową, niemal obojętną. Stara się on odtworzyć całokształt poglądu Mickiewicza na przyszłość, próbuje odgadnąć i przedstawić historyzofię poety; wie, do jakich źródeł udać się należy, i umiejętnie je wyzyskuje. To też za biegiem wykładu śledzimy z przyjemnością. Ponieważ jednak obchodzi nas tu nie historyzofia poety z okresu późniejszego, lecz interpretacya »widzenia«, musimy położyć nacisk na to, że w tym zakresie p. Lipiner nie o wiele dalej posunął się od p. N., z chwilą zaś, kiedy się ich drogi rozchodzą, nie do pewniejszych przyszedł wyników. Znajdujemy zresztą u niego szczegółów bardzo a bardzo ponętny: jeżeli to prawda, że już w 1832 r., w dobie Działów poeta uznawał teorię najazdu, jako źródło powstania państwa polskiego, gdybyśmy ustalili, jako fakt, że różnica klas była dla niego (wciąż w dobie Działów) różnicą plemienia, nicby nie stawało na przeszkodzie

takiemu rozumieniu ustępu: wskrzesicielem społeczności jest lud, z ma tki obcej; jeszcze dziecię, bo w życiu szerszem nie uczestniczący, ślepy, a przez anioła-pacholę prowadzony t. j. rządzący się instynktem, wrażliwszy od klas wykształconych na podmuchy zaświata. Przeciwnieństwo między trzema źrenicami, poglądającymi z obłoków a ślepotą, rozwiązane byłoby w myśli przewodniej. Uzupełnienie tego wszystkiego możnaby upatrywać wówczas w równaniu: lud = 44 (l = 14, u = 25, d = 5), które ktoś nadesłał p. Niemojewskiemu z Odessy, a które już spotkał się przed kilkunastu laty w jakimś powieścidle ultra-patryotycznym.

Tak, ale czy istotnie myśl o różnicy klasowej jako plemiennej była własnością Mickiewicza już w pierwszej połowie 1832 r. Tego p. L. nietylko nie dowiódł, ale nawet dowiesć nie usiłował. Przedewszystkiem należałoby roztrząsnąć pytanie, skąd pochodzi owa teoria najazdu w takiej formie, jak to znajdujemy później u twórcy *Dziadów*. Zagadnienie o tyle ciekawsze, że Szajnocha i Maciejowski wypowiadają swe poglądy później, niżeli sformułował swój system Mickiewicz, później nawet, niżeli Słowacki napisał »Lillę Wenedę«. Ale, jak się zdaje, genezy poglądów obu pieśniarzy nie próbowano dotąd wysłuchiwać (nie-stety, nie mam pod ręką pracy p. Hahna o Lilli Wenedzie), i p. Lipiner nie podjął tego zadania względem Mickiewicza. Znaną była niewątpliwie poecie teoria Naruszewicza (lub poprzedników jego), podboju tubylców nad Wisłą przez wojowniczych przybyszów. Odegrały swoją rolę zapewne podania kronik polskich i latopisów ruskich; nie pozostało bez wpływu ogólne wówczas przeświadczenie, raz po raz wysuwane, o rozchodzeniu się narodów z Azyi... Rozchodzenie się mogło być i stopniowe. Stała się przygodzie może i wędrówka narodów na schyłku dziejów starożytnych. Czemu wszakże Mickiewicz szuka dla szlachty przodków aż na Kaukazie? Czemu to Słowianie są wbrew Naruszewiczowi tubylcami? Czy w formowaniu się tego systemu miały jakiś udział poglądy Sękowskiego, który również z Kaukazu zdobywców sprowadził? Nie umiemy posunąć się poza przypuszczenia, ani materyałów tyle nie mamy pod ręką, by je sprawdzić.

Bądźco bądź, cokolwiek wiemy o historyzofii Mickiewicza, wszystko to umieścić musimy w okresie późniejszym o kilka lat, niżeli *Dziady*.

Strześmy wszelako szczegółowej wywody p. Z. Lipinera. W pierwszej części widzenia, w obrazie »kochanka« ukazuje się nam naród w sytuacji, u mesyanistów typowej. Ale, komentuje p. L., konieczność, historyczność ma tu swój kres. Dalszego ciągu, dalszego życia ziemskiego już nie będzie. Społeczeństwo szlacheckie (»narod«ów), obce plemienne masie ludowej dobiegło najwyższego punktu swego istnienia z całym swym ustrojem społecznym. Odrodzić się, powstać już nie może. (Mówi się o idei, o kształcie współżycia, o dążnościach, nie o materyalnym podścielisku warstwy, nie o jednostkach, których przecież nikt nie skazał na wygubienie). »Narodowi« szlacheckiemu należy się tylko apoteoza. Postać w obłokach może przykuwać do siebie oczy świata, biała jej szata owionie sobą przestwór ziemski (to ogólna pieśń żałobna), ale tu wśród nas może być tylko wspomnieniem. Skończyło się. Zmartwych-

wstania niema, jest tylko wniebowzięcie. Kędyż zadośćuczynienie i pociecha?...

Zwróćmy się więc do drugiej części. Tu występuje całkiem inna postać. Wstanie podbity niegdyś lud słowiański (nie polski; Polska — to Lechia, to przybysze), lud wszechsłowiański, z ideą swoją, od szlacheckiej odmienną. Matką szlacheckiego społeczeństwa była wolność, a wolność oparta jest na samowoli jednostki i na własności jednostkowej. Matką zaś słowiaństwa, ludu, była niewola bez własności. »Widomym namiestnikiem wolności t. j. własności indywidualnej, będzie wspólność«. (Spostrzegamy, że autor przeistacza pojęcie »namiestnika« w dziedzica, przedstawiciela, wyobraziciela i zastępcę w następcę). Otóż rozwiązanie zagadki: gmina komunistyczna na tle państwa słowiańskiego jako antyteza lechicko-szlacheckiego indywidualizmu. A że wystąpi lud wszechsłowiański, i że nie chodzi tu o formę polityczną państwa, raczej o zbudowanie nowego kościoła. Więc oto mamy trzy krańce świata i trzy stolice: Moskwa, Warszawa, Praga. Trójлюдność jak widzimy zgoła odmienna od zwykle przypuszczanej: Polska, Ruś, Litwa; trzy źrenice nie mają już swej analogii w trzech krańcach, trzech koronach itd. »Dziady« tym trybem usprawiedliwiają późniejszy wyrzut Słowackiego: »w Słowiańszczyźnie bez echa toniecie«.

Pomijamy to, że ów system komunistyczno-słowiański nie wydaje się nam własnością poety. Nie dostrzegamy go, np. w ewangelii legionu Medyolańskiego. »Każdemu Słowianinowi, zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, obywatelstwo, równe we wszystkim prawo. Każdej rodzinie rola domowa pod opieką gminy. Każdej gminie rola gromadna pod opieką narodu. Wszelka własność szanowana i nietykalnie pod straż urzędowi narodowemu oddana«. Nie chcemy wdawać się w bliższy rozbiór. Ale przypuściwszy nawet, że ideał na przyszłość ukazywał się Mickiewiczowi w takiej właśnie formie, jak to przedstawia nam autor, jakże możemy uwierzyć, iż cały ten wykształcony w szeregach system miał się odbić w improwizowanym widzeniu, jeżeli nawet co do tego pewnym być nie można, że »z matki obcej« to ślad wyobrażeń o różnicy plemiennej? A wiemy, że Mickiewicz nad historią Polski pracował dopiero od r. 1836, że wówczas dopiero przekonał się, jak to »u nas strasznie historię sfałszowano«, że we dwa lata później skarży się na tępe posuwanie się historii i spowiada się ze zmiany projektów co do tego lub owego rozdziału, »co jest znakiem niedojrzałości idei«. Więc te, z takim trudem wyłaniające się w latach 1836—8 poglądy miałyby być całkiem gotowe w pierwszej połowie 1832. roku?

Co do wiązań, których używa p. L., by zestawić myśli rzucone w »Wykładach« lub w »Pierwszych wiekach historii polskiej« z widzeniem ks. Piotra, to »trudno wstrzymać się od uśmiechu«, jak się wyraził autor o jednym z argumentów p. Niemojewskiego. Bo oto kędyś poeta mówi: »Żal mi ciebie, chłopie Słowianinie! Myślał wtedy o podboju Słowian tubylców przez Lechitów, Waregów itp. »On jeden poprawi się i Bóg mu przebaczy« — nie jest to wyraz szlachetności uczucia, nie! to »jest dla nas wyraźnem napomnieniem, że zarodkiem przy-

słości jest dla poety Słowianstwo, jako takie -- żywiół słowiański«. W »P. Tadeuszu« tyle razy powraca melancholijne słowo: ostatni (ostatni zajazd, ostatni woźny trybunału itd.) — to śmierć Lechitów, dla których niema zmartwychwstania. W r. 1845. powie Mickiewicz: Lech to Got, to Sarmata. O tę teorię pochodzenia szlachty zahaczy poeta w słowach hrabiego do klucznika: »plan twój gotycko-sarmacki podobą mi się«... Tak uprzedzenie przekształca szczegóły, żadnej wątpliwości nie wzbudzające. Hrabia-romantyk uwielbia gotyckość (nie gockość!), a że Sarmata to Polak, dziecię każde wie o tem! Tadeusz uwalni chłopów, jest synem ubogiej dziewczyny, a pewne Słowianki... wyraźna gminy wszechsłowiańskiej zapowiedź... Albo wskrzesiciel-mąż-namiestnik wolności widomy dlatego, że Słowiańszczyzna przedstawiała się Mickiewiczowi w kształtach realnych! Słowo to »inaczej byłoby puste, zbyteczne, a w tak uroczystem obwieszczeniu wprost nieznośne«. Naprawdę? Tymczasem »namiestnik widomy« jest w zupełnej zgodzie z ogólną koncepcją mesyaniczną. Można było przyrównać losy narodu do losów Chrystusa, ale w końcu Chrystus zostaje w niebie,, zostawiwszy na ziemi widomą głowę kościoła w księciu apostołów. Takież przedstawicielstwo kościoła wolności i narodowości przypaść może wybranemu ludowi... Nie wyczerpałiśmy wszystkich argumentów. Czytamy w widzeniu: »na sła wie zbuduje ogromy swego kościoła«. — dlaczego? Ależ rozumie się, iż poeta myśli o Słowiańszczyźnie, etymologia bowiem Mickiewiczza Słowianina wywodziła nie tylko od »słowa«, ale i od »sławy«. Że i wykrzyknik potrójny: sława! sława! sława! zawiera także ukrytą aluzję do Słowianstwa, wątpliwości nie ulega. W jaki sposób można zwalczać takie argumenty? Zajrzyjmy jednak do Niemojewskiego. »Krzyk: Halleluja, zbawienie i cześć i chwała — odpowiada sytuacyjnie i frazeologicznie okrzykowi w Dziadach«. Wyznaję, że takie wyjaśnienie w chęci poety nadania słowom swoim kolorytu apokaliptycznego wydaje mi się i prostszem, i prawdy bliższem, niżeli wszelkie mądre p. Lipinera aluzje.

Jeżeli jest prawdą, że między śmiercią pierwszej części widzenia a życiem drugiej niema łącznika, jeżeli mamy nie jedność, lecz świadome przeciwstanie dwu idei, jak to nam tłumaczy p. L., ważną rzeczą jest wynalezienie owej przeciwstawności w szczegółach obrazów. Wiemy już, że postać w obłokach to wspomnienie, »mąż« zaś jest czemś całkiem odmiennem, a »widomem«. Owóż »Słowianstwo wyzwolone będzie namiestnikiem Narodu, a zatem i namiestnikiem Wolności t. j. czemś innem niżli owa wolność«. I to ma być dowodem różnicy! Ale przecież i postać w obłokach nie była samą wolnością, bo jako idea musi mieć swego wyobraziciela i głosiciela. Chodzi tylko o to, ta czy inna jako wolność? W to samo czy inne ciało się oblecze? P. L. twierdzi, że idea, i ciało — wszystko różne. Nie przekonał nas wszakże. Powiem więcej. Jeżeli zgodzimy się na to, że obraz pierwszej części wchodzi w zakres mesyanicznych wyobrażeń, wówczas druga część widzenia musi być koniecznie uzupełnieniem logicznem tejże koncepcji. Inaczej ofiara, która nie okupuje, nie zdobywa, nie wiedzie do wyższych form współżycia, do sprowadzenia królestwa Bożego na ziemi,

a jest tylko pięknym wspomnieniem bohaterskim i cierpieniem, taka ofiara — staje się bezcelowa, porównanie zaś Golgoty Chrystusa z losami ludzkiemi traci swoje logiczne i poetyczne uzasadnienie.

Taki początek nie może znaleźć zaprzeczenia w dalszym ciągu, lecz tylko rozwinięcie. usprawiedliwienie i apoteozę. Niemałą jest zasługą p. Niemojewskiego, iż ten wewnętrzny związek między dwoma etapami tej samej myśli wskazał, jakkolwiek zahypnotyzowany »liczbą geometryczną«, nie umiał dość ocenić wagi twierdzenia swego. Nie przeczę, iż gmina mogłaby ukazać się mesyaniście, jako ideał, lecz p. Lipiner chce, by przyszłość była przeszłości zaprzeczeniem i unicestwieniem. Jeżeli »dzieckiem« jest lud, a ku temu przypuszczeniu skłaniał się i dawniej, to bądźco bądź nie jest nim lud »słowiański«, który ma urzeczywistnić objawienie komunistyczne i nie dlatego, iżby ono było rzeczą samą w sobie niemożliwą, lecz że w naszym wypadku nie byłoby skutkiem ofiary, spełnionej w części pierwszej widzenia. Wszak to p. L. chce, iżby tam umierał bez nadziei odrodzenia w idei swojej »naród szlachecki? O warunkach bytu społecznego Mickiewicz nie myślał zgoła, dość sobie tylko uprzytomnić cały zakrój, cały ton Dziadów. Pierwsza część widzenia stosuje się zupełnie do tego nastroju i tonu. a »ogromny kościół« nie miałyby się doń stosować? Nie kościół narodowości lecz gminy? Nie pociecha, prorocтво i błogosławieństwo, lecz zjawisko całkiem odmiennej kategorii? I to by było najwyższym punktem Dziadów? P. L. mówi nam: w obrazie niema zmartwychwstania, lecz tylko naniebowstąpienie i stąd wniosek, że później ukazuje się nam w »mężu« całkiem inna postać. Nie spostrzegł, że w stanowczej chwili rozlegają się dźwięki pieśni tryumfalnej, zwycięskiej, wielkanocnej: alleluja! Nie z taką pieśnią umieszcza się w arkę wspomnienia i poezji rzecz drogą i pogrzebaną. Może nam zarzucić autor, że ulatywać na niebo nie jest to żyć i tryumfować na ziemi. Zgoda, iż w tym punkcie przeprowadzenie podobieństwa nie jest dość ściśle i konsekwentne. Ale cóż stąd? Czy to takie tylko trudności spotykamy w »widzeniu«? Oto przykład innej niekonsekwencji, który jednak zwróci się przeciw p. L. »Tuż widzę krzyż — ach, jak długo, długo musi go nosić«. Długo? Wszak już słyszymy: alleluja? Jest podstawa do wytoczenia procesu. Widoczną atoli jest rzeczą, że »długo« stosuje się nie do szybko zmieniających się scen widzenia, lecz do r. 1832, do rozpoczynającej się wędrówki pielgrzymiej. Ale w samej skardze jest nadzieja: długo — więc nie: na zawsze!

Oglądnijmy się teraz, do jakiego dotarliśmy punktu. Utrzymywaliśmy, że system komuny słowiańskiej, o ile by nawet był dla Mickiewicza ideałem przyszłości (czego pewni nie jesteśmy), więc że ten system jest pochodzenia późniejszego — i kształtował się stopniowo; że rozbiór »widzenia ks. Piotra« poglądów autora nie popiera, użyte zaś przez niego argumenty są nadzwyczaj wątpliwe; że ustęp tłumaczony na sposób p. L., wykaczałby poza zakres myśli Dziadów, byłby nie zrozumiałym wtrętem; że obrazy widzenia wzajemnie się uzupełniają, jako części tej samej całości logicznej, więc i artystycznej. Obok dowodu ujemnego, że Dziady nie są współczesne »Wykładom o literaturze sło-

wiańskiej« lub »pracy nad pierwotnymi dziejami Polski«, możnaby było umieścić dowód natury dodatniej, a to, że bezpośrednio po *Dziadach*, a nawet jednocześnie, wieszcz nasz wypowiedział poglądy, z których najwyraźniej uwydatnia się teoria wybrannictwa; wniosek stąd, że tu, nie gdzieindziej, poszukiwać należy komentarza do badanego przez nas ustępu. Ale są to rzeczy tak powszechnie znane i uznane, że rozwozić się nad nimi potrzeby nie widzimy. Natomiast zastanowić się wypadnie nad prawdopodobieństwem tych pobudek, które według autora (i p. Niemojewskiego) miały skłonić Mickiewicza do tajemniczości, do ukrycia swej myśli. Oto — poeta »przewidywał nieporozumienia«... zaiste, szczególną obrał drogę do ich uniknięcia! »a zwłaszcza niechciał dorzucać drewna do nieczystego płomienia partyjnych zatargów. Mickiewicz demokrata! socjalista! komunista! a przedewszystkiem — panslawista!« On chciał nadewszystko zgody, chciał skupienia wszystkich sił ku najbliższym zadaniom, których mu cel wysoki nie zasłaniał, jak wiemy o tem zresztą wszyscy doskonale. Tu następuje szereg przytoczeń, dowodzących, iż Mickiewicz uważał, iż do pewnego czasu »wszelkie krzyki na tytuły, arystokrację itd. są głupstwem«. Pięknie, ale przy bliższym wejrzeniu spiętrzy się szereg sprzeczności, którym się nie wywinie, o ile nie odstąpimy od panslawizmu społecznego i od argumentu ukrywania się poety z własną myślą. Bo jakże? Jest on w posiadaniu je dynie zbawczego słowa, które ma być wiatykiem, i niechce zerwać pieczęci z księgi tajemniczej, a to dla miłego spokoju? Niemożliwe. I czyż to brakło Mickiewiczowi odwagi? Jemu, który nakazywał nie paktować z parlamentami i rządami mieszczańskimi, lecz połączyć się z wrogim mieszczaństwu panującemu duchem wolnościowym Europy? W każdym słowie jego czuć religijne niemal namaszczenie, a miałby się ukrywać z najgłębszym artykułem wiary? I nigdzie, ani w *księgach narodu* i *pielgrzymstwa*, ani w artykułach politycznych, ani w listach — ani śladu idei słowiańskiej? Szczególna! Chybabyśmy posadzili naszego poetę o machiawelizm. Oto niemal autor posadza wieszczka, twierdząc, że w wystąpieniach swoich »tylko powierzchwnie swej istoty ukazując«, że w *księgach narodu*, posługując się obrazem zmartwychwstania (choć i temu w widzeniu przeczy), kieruje się pobożnym życzeniem — pokrzepienia serc wędrowców. Jaktó? nieprawdą krzepić? I jeszcze: żadnej wojny wewnętrznej (więc i podnoszenia przeciwieństw między Lechitą a Słowianinem) nim się spełnią najbliższe zadania. Jakież to one są? Wielokrotnie powtarza upomnienia o zaniechaniu sporów, jaką postać nadać budowanemu okrętowi: pozostańmy tymczasem, woła, przy *kształcie dawnym*... Więc poeta miał wierzyć, że szlachta naród to wspomnienie i piękny obraz na obłoku, lecz obecnie, poprzedniej myśli nie wyrzekając się, nie chce nawet mówić o swej idei, i gminę wszechsłowiańską odkłada aż do urzeczywistnienia się owego niemożliwego kształtu dawnego? Czy p. Lipiner nie postawił obok siebie dwu tez, które znoszą się wzajemnie, czy nie wszedł w koło sprzeczności, z których няма wyjścia?

Co do równania: gmina = 44 — kilka słów jeno, gdyż na-przód przyszliśmy do wniosku, iż gmina nie jest centralnem słońcem

»widzenia«; gdyż nie możemy odstąpić od przeświadczenia, że Mickiewicz żadnych cyfr nie zsumowywał, więc i zdobywana pozycja nie istnieje. Zresztą, według słusznej uwagi autora, »jakież różne słowa według różnych alfabetów składać się mogą na liczbę 44«. A dość jest ułożyć litery nie w kolei obranej przez autora (a, b, c, d...) lecz takiej np.: a, a, b, c... i cały dowcip na nic.

Rozbiór mniemań, wygłoszonych w najnowszym czasie o treści »widzenia« uzupełniam nakoniec krótką wzmianką o książce p. Szymona Matusiaka (O »Dziadach« Mickiewicza, Lwów, nakładem autora, 1903, 8-ka, str. 137), która późno doszła rąk moich. Z zadowoleniem mogę zaznaczyć, iż p. M. w drugiej części »widzenia« dostrzega rozwinięcie obrazów pierwszej, i nie tylko nie widzi zasadniczej różnicy między bohaterem odbywającej się tragedii i namiestnikiem, jak p. Lipiner, lecz, owszem, z naciskiem podkreśla tożsamość obu postaci. Co do zbiorowego charakteru »męża«, wydaje się on p. Matusiakowi tak widocznym, że nawet nie ucieka się do argumentów, odpierających mniemanie przeciwnie. Po wyjaśnieniu »matki obcej« p. M. nieco ryzykownie udaje się aż do Dąbrowki, gdyż księżniczka czeska przez chrześcijaństwo i cywilizację wprowadziła naród na widownię dziejową. Wobec tego: »krew jego — dawne bohaterzy« to się samo rozumie. Najprostsze z dotychczasowych, a więc i najprawdopodobniejsze, dał p. M. tłumaczenie ślepoty męża. Ślepy — gdyż nie odczytał tajemniczej nad głową swą księgi, nie zna przyszłości, nie ma świadomości przeznaczeń swych, swego powołania. Teraz już tylko »czterdzieści cztery«. »A liczba? Liczba »czterdzieści i cztery« nie znaczy nic; zamiast tego mogło być trzydzieści i trzy, piętnaście lub jakakolwiek inna liczba, któraby przypadła do rytmu i rymu. To nie znaczy nic, to tylko sprytnie (!!) użyty środek artystyczny na oznaczenie tego, co z całej rzeczy dobrze już znane. To było artystyczną koniecznością, podobnie jak owa personifikacya, jak ów baldakin, jak owe trzy oblicza, bo skoro to widzenie, to musi mieć w sobie coś mistycznego i kabalistycznego«. Co do tego, że liczba mogła być jakakolwiek np. piętnaście, uczynimy uwagę, że w takim razie nie byłoby analogii z symetryczną liczbą apokaliptyczną: 666. I dalej, nie chodzi o »coś mistycznego i kabalistycznego« wogóle, lecz właśnie o ton widzenia Apokalipsy, ku czemu prowadzi i liczba i cały szereg szczegółów, jak to wykazał p. Niemiński. Poza temi zastrzeżeniami na zdanie, wyrażone przez p. M., piszemy się zupełnie, tylko... jak autorowi nie drgnęła ręka przy określniku sprytnie, gdy mowa o Mickiewiczu, o »Dziadach« i »widzeniu«?

A. Drogoszewski.